Nr. 268 | Kraków, sobota 18 listopada 1911. | Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.. 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Mowa męża zaufania agraryuszów.

Kraków, 17 listopada.

Pan minister Zaleski wystąpił wczoraj w parlamencie z mową, mającą osłabić wrażenie, wywołane statystycznem stwierdzeniem, iż stan bydła rogatego w Austryi spadł był przez ostatnich lat 10 o 37%, gdy równocześnie liczba ludności normalnie wzrosła. Najgorzej, jak wiadomo, wypadła na punkcie hodowli bydła statystyka Galicyi.

Otóż p. minister usiłował udowodnić, że straty, poniesione na liczbie bydła — wyrównane zostały jego jakością — podniesieniem się jego przeciętnej wagi. Postarał się o pozory ścisłości: o cyfry, o daty; ale cyfry mogą być w rękach ludzkich, jak talia kart, gdy ktoś z niej wybiera sobie same figury, a odrzuca młódki.

P. Zaleski rozumował tak: przeciętna waga wołu rzeźnego (z prowincyj wschodnich) na rynku wiedeńskim wzrosła o kilkadziesiąt kilo; ergo każdy wół tameczny musiał uczuć na swym tułowiu podobny przyrost, a ogółem — choć ubyło wołów — przybyło mięsa 250.000 cetn. metr.

Otóż tu zaraz ujawnia się ta analogia z wybieraniem sobie figur z talii kart. Każdy wie, iż na rynek stołeczny idą najlepsze sztuki bydła; nieco gorsze zaszczycają swą obecnością miasta stołeczne krajów, aż coraz lichsze tułają się po rynkach prowincyonalnych zakamarków.

Jeżeli taki arystokrata rogaty, wysłany do Wiednia z wielkopańskiej obory — wykaże wzrost większy i lepszą tuszę — to rzeczą jest arcy-śmiałą twierdzić, że każdy lichy wołek, na którego rzeźnik wiedeński by nie spojrzał, tej samej uległ ewolucyi. Podobnej równości wśród wołów niema i dlatego twierdzić musimy wbrew p. Zaleskiemu, iż targu wiedeńskiego absolutnie nie można przyjmować za „typową podstawę do obrachowań“, bo byłoby to do pewnego stopnia podobnem, jak gdyby ktoś pensyę ministeryalną chciał brać za typowy wizerunek płac, jakie państwo udziela swym funkcyonaryuszom.

Drugi błąd w ścisłych rachunkach ministeryalnych polega na stworzeniu jakiegoś wołu wschodniego. Ten fikcyjny wół ma zasłonić mizeryę... rzeczywistego wołu galicyjskiego.

Więc do Galicyi i Bukowiny dodaje pan Zaleski, sądząc ze streszczenia biurowego jego mowy, na wspólny rachunek woły z Moraw, z kraju którego rolnictwo na wielu punktach o lat kilkadziesiąt wyprzedza nasze stosunki! I cyfrę uzyskaną z tak wygodnej przymieszki, na wyjątkowym notabene rynku, w dalszym wywodzie już wyłącznie przypisuje Galicyi, jako jednej z trzech siedzib wołu „wschodniego“.

A potem okazową sztukę tego wołu — wiedeńskiego wybrańca — nie wiedzie do obór obszarniczych, lecz prowadzi go z rozczuleniem do stajenki chłopa polskiego i ruskiego... Bo panowie obszarnicy lubią podczas debat agrarnych konspirować swoją obecność, a wysuwać biednych chłopów, aby konsument miękł na ich widok.

Fortel to podobny do używanego przez różne wyzyskiwaczki litości ludzkiej, które przy pomocy obcych dzieci, wyprowadzanych na ulicę, chcą więcej datków wyłudzić dla siebie...

Ale w tym wypadku są to bądź co bądź nędzarki, z konkurencyi o miedziak chwytające się takich sztuczek — dla jaśnie panów obszarników jednak i takiej okoliczności łagodzącej wynaleźć nie można! I tem niesmaczniejszy jest ów manewr!

A doraźny polityczny sens mowy pana Zaleskiego? Poparcie hr. Stürgkha w jego twierdzeniu, iż rząd austryacki stoi przy tem, iż Węgrom wolno przepisywać dyetę postną swej połowicy austryackiej!

Mają tedy Węgrzy madziarskich ministrów w Peszcie, a madziarońskich*) w Wiedniu!

*) Madziaronami nazywają na Węgrzech ludzi, zapierających się swej politycznie upośledzonej narodowości, by udawać szowinistów węgierskich.

Papież przeciw księżym gospodyniom.

Papież Pius X. lubi widocznie tworzenie rozporządzeń i regulaminów.

Rozpoczął był od „motu proprio“, wytykającego kordon sanitarno-dogmatyczny, celem oddzielenia kleru od zakażonej wiedzy świeckiej. Dość łatwo udała się ta próba: nikłą była garstka duchowieństwa, obcująca z nauką, tysiąckroć liczniejszą chmara, mogąca z czystem sumieniem wyprzeć się szatana wiedzy niezależnej i wszelkich pokus jego...

Zachęcony tem przeszedł papież do trudniejszej operacyi: zapragnął ograniczenia świąt. Tu już z różnych stron obległy go synowskie protesty biskupów, wywodzące, że zmniejszenie liczby patronów utrudni im utrzymanie się na szańcach — w boju z herezyami. (Biskupi z Królestwa np. podnosili, że maryawici natychmiast zaopiekują się zdegradowanemi świętami i świętymi).

Ale najtrudniejsze zadanie, herkulesowe, podejmuje podobno papież w nowem „motu proprio“: chce on zdusić „hydrę“ kobiecą, gnieżdżącą się pod dachem plebanij; zakazać chce księżom przemieszkiwania z kobietami, czy to kuzynkami, czy też obcemi gospodyniami: winni oni korzystać wyłącznie z obsługi męskiej.

Papież Grzegorz VII wyrwał był kler katolicki z łóż małżeńskich, aby zdobyć dla Rzymu armię bardziej karną, ile że bezrodzinną.

Istotnie papiestwo wyciągnęło wszelkie oczekiwane korzyści dla swej polityki z takiego celibatu.

Zamknąwszy rozdział prawowitych żon, nie podejmowało się wszakże dalej jakiegoś generalnego wnikania w kwestyę, czy ów celibat mieści w sobie istotne zaparcie się popędów płciowych. To też przy osieroconych po plebaniach ogniskach domowych rozsiadły się bez przeszkód kobiety inne — w charakterze gospodyń...

Te chce teraz — po wiekach — precz wydalić Pius X. Czy uratowałoby to pewnie abstynecką treść celibatu? Odpowiada tu przecząco życie klasztorne, choćby to dziś tak głośne u nas życie paulińskie, gdzie przecież dla kochanek nie wahano się kraść z wotów kosztowności!

Nie było tam, rozumie się, żon, nie mogło być gospodyń — wykryto inną pozycyę w szemacie: kochanki, werbowane na mieście...

Dymisya ministra skarbu.

(List z parlamentu).

Wiedeń, 16 listopada.

Minister skarbu dr Meyer podał się do dymisyi.

Musiał to uczynić, ponieważ jego przedłożenia podatkowe wzbudziły powszechną niechęć. W chwili, kiedy cała ludność domaga się ulżenia drożyzny, otrzymała w odpowiedzi od rządu — zamiast tańszego mięsa — projekt nowych ciężarów podatkowych. Mięsa zagranicznego nie chce rząd dopuścić, — a za to chce podrożyć piwo i wódkę zapomocą podatku konsumcyjnego. Toteż oburzenie objawiło się powszechnie i opozycya przeciw projektom podatkowym Meyera znalazła wyraz na dzisiejszem posiedzeniu komisyi finansowej Izby posłów.

Klęska dra Meyera w komisyi finansowej.

Mianowicie w komisyi finansowej posłowie Steinwender i tow. dr Diamand sprzeciwili się „junctim“ (połączeniu) między nowymi podatkami a podwyższeniem płac urzędników; poseł Koroszec (Słoweniec), Stransky (czeski postęp.) i Budzynowski (ruski narodowiec) żądali odłożenia dyskusyi nad przedłożeniami podatkowemi, aż wszystkie przedłożenia podatkowe zostaną przekazane komisyi, i aż stosunki polityczne w parlamencie się wyjaśnią.

Starał się bronić minister dr Meyer i prosił o rychłe uchwalenie przedłożeń. Bronił go też Abrahamowicz. W głosowaniu wniosek odraczający Stranskiego uzyskał 11 przeciw 13 i z powodu braku kompletu posiedzenie komisyi zostało zamknięte.

Zobaczył tedy dr Meyer, że nawet w komisyi nie zdoła przeprowadzić swoich przedłożeń podatkowych — i wyciągnął z tego faktu konsekwencyę: bezzwłocznie podał się do dymisyi.

Następca.

Prezydent ministrów hr. Stürgkh ofiarował tedy tekę ministra skarbu ministrowi dla Galicyi Zaleskiemu, który jest obecnie zarazem prowizorycznym kierownikiem ministerstwa rolnictwa.

Minister Zaleski oświadczył, że przyjmie tekę skarbu pod warunkiem, że równocześnie pozostanie i nadal ministrem dla Galicyi.

Sprawą tą zajmowało się dzisiejsze

posiedzenie Koła polskiego.

Na wstępie posiedzenia odczytano pismo dra Głąbińskiego jako przewodniczącego grupy demokratyczno-narodowej z doniesieniem, że dotychczasowy wiceprezes Koła poseł Ptaś, z powodu rozpoczynających się rokowań prezydyum Koła z klubami ruskimi, składa godność wiceprezesa, a grupa demokratyczno narodowa przedstawia na to stanowisko posła Skarbka, obeznanego dokładnie z kwestyą ruską.

Rezygnacyę posła Ptasia przyjęto do wiadomości, poczem wybrano jednogłośnie hr. Skarbka wiceprezesem Koła.

Następnie toczyła się dyskusya nad pomnożeniem polskich szkół średnich w Galicyi i na Śląsku. Poseł Buzek wniósł rezolucyę o upaństwowienie szkół średnich w Czortkowie, Białej i Orłowej. Dla tej sprawy postanowiło Koło odbyć osobne posiedzenie, a zajęło się sprawą — dla Koła ważniejszą — mianowicie sprawą posady ministeryalnej.

Hr. Skarbek wniósł rezolucyę, żeby Koło starało się o zrobienie ministrem urzędnika Polaka. Po dłuższej dyskusyi uchwalono wniosek hr. Skarbka z opuszczeniem wyrazu „urzędnika“.

Na [illegible] posła Zieleniewskiego uchwaliło Koło polskie pozostawić swym członkom swobodę głosowania nad wnioskami komisyi drożyźnianej, zwłaszcza co do wolnego przywozu mięsa zamorskiego.

Mowa ministra Zaleskiego.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wygłosił kandydat na posadę ministra skarbu Zaleski mowę w dyskusyi drożyźnianej. Mowę tę wygłosił w charakterze kierownika ministerstwa rolnictwa. Powołał się on na fakt, że na targ wiedeński przychodzą sztuki bydła o większej wadze niż dawniej i uogólniając te szczególne stosunki targu wiedeńskiego zaryzykował śmiałe twierdzenie, że chów bydła nie upadł, lecz podniósł się, bo stratę w ilości sztuk wynagrodziło zwiększenie się wagi. Dalej zwalał winę drożyzny wyłącznie na rzeźników i oświadczył, że rząd austryacki nie może wbrew Węgrom dopuścić przywozu mięsa zamorskiego.

* * *

Komisya regulaminowa

obradowała w dalszym ciągu nad wnioskiem Hummera, mianowicie postanowieniami co do interpelacyi. Redlich żądał ustanowienia sub-

---

ALFONS DAUDET.

Likier Wielebnego Ojca Mańkuta.

4

(Dokończenie).

— Wyobraź pan sobie, jaki wstyd ogarniał zacnego ojca Mańkuta, gdy nazajutrz mnisi z sąsiednich cel powtarzali ze zjadliwym uśmiechem: „He, he! Konik polny ćwierkał wczoraj w głowie ojca Mańkuta! Wczoraj, gdy kładł się do snu!“ I płynęły łzy z oczu grzesznika, i zawładnęła nim rozpacz. Posty, włosiennica i kańczug były w użyciu. Nic jednak nie zdołało zwalczyć czarta, siedzącego w likierze, i co wieczora o stałej godzinie powtarzało się okropne kuszenie.

W tym to czasie obstalunki posypały się jak z rękawa. Nadeszły zamówienia z Nimes, z Aix, z Awinionu, z Marsylii. Klasztor zamienił się powoli w zakład przemysłowy. Byli bracia nalewacze, bracia korkowacze, bracia nalepiacze etykietek; inni załatwiali korespondencyę handlową, jeszcze inni podróżowali z próbkami likieru. Służba Boża straciła na tem wiele, parafianie jednak nic nie stracili, mogę pana zapewnić.

I oto pewnego niedzielnego poranku, w czasie, gdy ojciec skarbnik odczytywał bilans roczny, a zacni kanonicy z pałającemi oczyma i uśmiechem zadowolenia siedzieli zasłuchani, wpadł nagle w środek tego dostojnego zgromadzenia ojciec Mańkut, wykrzykując:

— Skończone!... Nie pracuję więcej!... Gdzie moje krowy?! ..

— Co się stało? Co ci jest, ojcze Mańkucie? — zwrócił się z zapytaniem przeor, przeczuwając, że zaszło to, czego się najbardziej obawiał.

— Pytasz ojcze, co się stało? A to się stało, że jestem na najlepszej drodze do piekła, gdzie się będę smażył w wieczystym ogniu i brał cięgi od dyabłów. To się stało, że rozpiłem się, że się stałem pijanicą... O, ja nieszczęśliwy!...

— Uprzedzałem was przecie i prosiłem, byście dokładnie odliczali krople.

— Łatwo się to mówi: odliczać krople. Puhary odliczać! — to byłoby obecnie zbliżone do prawdy. Tak, wielebni ojcowie, jak mię tu widzicie... trzy butelki co wieczora! Pojmujecie, że to nie może tak dalej trwać! Polećcie, komu chcecie, fabrykacyę likieru ja wracam do mych krów. Niech ogień z nieba spadnie na mą grzeszną głowę, jeżeli zajmę się jeszcze tym przeklętym likierem!

Uśmiech zamarł na ustach dostojnych ojców. Czuli się bliskimi ruiny.

— Ależ zastanów się, nieszczęsny, doprowadzisz nas do bankructwa! — krzyczał ojciec skarbnik, potrząsając księgą rachunkową

— Cóż więc, wolicie, abym został potępiony?

Wtedy powstał ojciec przeor.

— Wielebni ojcowie — rzecze, wznosząc swą piękną białą rękę — jest na to rada. Wszystko będzie dobrze. Wszak prawda, drogi synu, wieczorami kusi cię czart?

— Tak, wielebny ojcze przeorze, regularnie każdego wieczora o zachodzie słońca. Oto i teraz w miarę zbliżania się wieczoru oblewają mnie poty i wstrząsają mną dreszcze, jak, uczciwszy wasze uszy, osła klasztornego na widok siodła.

— Dobrze więc, nabierz otuchy, synu mój. Od dzisiaj codziennie podczas modłów wieczornych odmawiać wszyscy będziemy na twą intencyę modlitwę św. Augustyna, do której przywiązany jest zupełny odpust. Będziesz w ten sposób wolnym od grzechu bez względu na to, co zajdzie. Modlitwa ta sprawia odpuszczenie grzechu już w chwili spełnienia go.

— O, dzięki ci składam, ojcze przeorze!

I nie zapuszczając się w dalsze dociekania, powrócił ojciec Mańkut z lekkiem, jak piórko, sumieniem do swej destylarni.

Skutkiem tego było, iż przy końcu nieszporów celebrujący nigdy nie zapominał wymawiać słów: „a teraz módlmy się za biednego naszego ojca Mańkuta, który nie zawahał się poświęcić swej duszy dla dobra zakonu... Oremus, Domine“... I wszystkie, ile ich było, białe habity rozpościerały się na kamiennych taflach posadzki w cieniu chłodnej nawy kościelnej, a słowa modlitwy unosiły się nad ich bielą, jak podmuchy wiatru północnego ulatują nad bielą śniegów.

Jednocześnie z oddalonego zakątka klasztoru, w którym mieściła się destylarnia, dolatywał tubalny głos ojca Mańkuta, ryczącego na całe gardło:

Jest w Paryżu biały mnich,
Patatin, patatan, tarabin, taraban;
Jest w w Paryżu tęgi mnich,
Co z mniszkami sunie w tan,
Patatin, patatan, tarabin, taraban.
Gdzieś w ogródku...

. . . .

...Tu zacny proboszcz, zdjęty trwogą, przerwał swe opowiadanie i rzekł:

— Boże zmiłuj się, ot gdyby mię podsłuchali moi parafianie!...

Przełożył *J. S.*

komitetu dla tej sprawy. Minister spraw wewnętrznych zgodnie z wywodami Redlicha i Conciego oświadcza, że prowizoryczna reforma regulaminu na przeciąg jednego roku raz powinna być załatwioną bez łączenia tej sprawy z innemi kwestyami. Omawiając sprawę interpelacyi, podnosi, że w ostatnich 4 sesyach było 20 000 interpelacyj. Mimo, że rząd nie może na wszystkie odpowiedzieć, przecież sprawy w nich poruszone są przedmiotem dochodzeń, a wykryte braki są usuwane. Przewodniczący dr German stawia wniosek, by uchwaloną już część wniosku Hummera w brzmieniu posła Seitza, to znaczy przedłużenie prowizorycznego regulaminu z 1910 na jeden rok, przedłożyć bezpośrednio Izbie do dalszego traktowania. Sprawozdawcą dla Izby wybrano Steinwendera.

W subkomitecie dla kartelów

szef sekcyi Brosche zapowiedział ankietę rządową w sprawie kartelów. Subkomitet postanowił przyjąć projekt ustawy posła Kreka za podstawę formalną do dyskusyi szczegółowej. W tej dyskusyi przyjęto § 1, według którego kartele i poszczególne przedsiębiorstwa, które tak jak kartele wywierają wpływ na stosunki produkcyi, cen, pobierania i sprzedawania towarów poddane mają być pod nadzór państwowy.

W komisyi budżetowej

rozpoczęła się dziś dyskusya ogólna nad prowizoryum budżetowem.

Poseł Kolischer omówił obszernie niesłychane braki na kolejach. Byłoby w najwyższym stopniu niesprawiedliwem i niewłaściwem, jeżeliby czynić za to odpowiedzialnym każdoczesnego lub obecnego właśnie ministra kolei za to, co przez 20 lat przed nim zgrzeszono. Trzeba jednak stwierdzić fakt, że zwykle w Austryi w miesiącach jesiennych brak wagonów przybiera zwłaszcza w Galicyi, a po części także w krajach sudeckich rozmiary nie do opisania. Słychać, że Rosya nie kieruje już swych przesyłek zboża na Austryę, bo rosyjskie wagony stoją niewyładowywane na galicyjskich i bukowińskich stacyach granicznych z powodu braku austryackich wagonów do przeładowywania. Usunięcie tego przez przyspieszenie jazdy pociągów ciężarowych nie da się uskutecznić naszemi lokomotywami z czasów Maryi Teresy. Wielkie zapasy kartofli oddano do przewozu do Czech, gdzie jest brak ziemiaków, ale leżały one przez długie dni, gdyż nie można było dostać wagonów. Kartofle psują się, po części przemarzły, po części zgniły. Zawsze się mówi, a także wszyscy ministrowie skarbu i prezydenci gabinetu mówią, że koleje powinny dawać także zysk fiskalny, ale jakżeż mają dawać zysk, jeżeli brak najniezbędniejszych środków i urządzeń, jeżeli brak wagonów, tory nie są na poziomie nowoczesnych wymagań, jeżeli sprawia się nowe lokomotywy w tak małej liczbie.

Dlatego w sprawie pożyczki inwestycyjnej na zakupno materyału kolejowego żąda mowca podwyższenia odnośnych kredytów i sądzi, że co najmniej trzeba uchwalić o 20 milionów koron więcej, niż rząd preliminuje. Te 20 milionów, lub ile się ustali, powinny być obracane nietylko na wagony, lecz także na lokomotywy.

Ale nietylko na kolejach bieda jest wielka. Należyty rozbiór budżetu wykazuje też, że kredyty na rzecz telefonów zaledwie wystarczą do utrzymania istniejących telefonów, a niema wcale prawie kredytów na nowe budowle i że bieda z telefonami zarówno w ruchu międzymiastowym, jak miejscami w poszczególnych miastach i centrach przemysłu jeszcze się powiększy w porównaniu ze stanem obecnym, jeżeli w parlamencie nic się na to nie poradzi. Mowca nie może wyobrazić sobie innego zarządzenia, jak żeby przy sposobności pożyczki zawotować przynajmniej 10 milionów na nowe budowle telefonów. (Dr Kramarz: Nie 10, lecz 20 milionów!).

Dr Kolischer zwraca też uwagę zarówno co do kolei, jak co do telefonów na potrzebę systematycznego programu, który rząd podobnie, jak się to dzieje w Prusiech, powinien układać przynajmniej na lat pięć, aby przemysł i stan robotniczy mogły się odpowiednio urządzić.

* * *

Rokowania rusko-polskie.

„Slavische Korrespondenz“ ogłasza komunikat klubu ukraińskiego, wedle którego po dyskusyi w klubie w jednomyślnej uchwale stwierdzono, że Rusini zasadniczo gotowi są pertraktować z Polakami, lecz nie zgadzają się na warunki zawarte w piśmie prezydyum Koła polskiego. Z naciskiem podkreślają, że Rusini tylko w takich konferencyach mogą wziąć udział, do których prezydyum Koła posiadać będzie pełnomocnictwo w całej rozciągłości i które prowadzone będą obustronnie w sposób obowiązujący, że Rusini zastrzegają się przeciw kompetencyi polskiej reprezentacyi sejmowej we wszystkich kwestyach, które należą do kompetencyi rządu centralnego i parlamentu i że załatwienie reformy wyborczej sejmowej jest warunkiem nieodzownym dalszych konferencyj polsko ruskich w sprawach spornych. Jeżeli Koło zgodzi się na to zapatrywanie, to konferencye co do galicyjskiej reformy sejmowej mogą się natychmiast rozpocząć. O tej uchwale zawiadomiono prezydyum Koła polskiego pisemnie.

* * *

Wiedeń, 17 listopada.

Izba posłów kontynuuje dziś dyskusyę drożyźnianą. Pierwszy przemawiał poseł ks. Vacek (czeski agraryusz), poczem zabrał głos poseł dr Rosner.

Wybory w Drohobyczu.

Drohobycz, 16 listopada.

Szkarlatyna wyborcza!

A więc zawitała już do naszego okręgu — stara nasza, dobra znajoma: szkarlatyna wyborcza! A wypielęgnował ją w swem biurku dobry nasz znajomy, starosta Porth. Przeniesiony z Żywca „na posielenie“ do Skolego, z apartamentów i od suto zastawionych arcyksiążęcych stołów pomiędzy bojki długowłose, śni tu — zbolały — minione dni chwały i niepowrotnych faworów książęcych! A chcąc przebłagać wszechrządcę Galicyi z pod kawek i wkraść się na nowo w jego łaski stracone — „robi wybory“ za Loewensteinem na stary, ongiś skuteczny, lecz dziś już zupełnie zmurszały sposób! Bo to dawne, niepowrotne czasy, panie Porth, gdy się podczas wyborów „urządzało“ epidemię tyfusu, szkarlatyny, lub choćby kurzej — cholery, gdy się nie pozwalało rozlepiać czerwonych afiszów, bo „władza tego nie lubi!“ Dziś już ci wszyscy wielkorządcy galicyjscy są zamagazynowani w namiestnictwie, a po Gubattach, Laskowskich i t. d. pozostał tylko słuch i niezbyt wonna sława. Więc nie tędy droga mości starosto ze Skolego!

Lecz na wieczną rzeczy pamiątkę przytaczamy w oryginale ukaz krotochwilny, w sprawie którego wniósł interpelacyę na posiedzeniu z dnia 16 listopada poseł tow. Moraczewski:

L. 24 535. Skole, dnia 10 listopada 1911. Do pp. Nykoły Derkawca, Teodora Gudza i Fedia Parabana, na ręce pierwszego w Skolem. Doniesienia panów de praes. 10 listopada 1911 r. o urządzenie w dniu 12 listopada 1911 o godz. 2 po południu w rynku w Skolem pod gołem niebem wiecu publicznego z porządkiem dziennym: 1) Zagajenie i wybór prezydyum, 2) Wybory do parlamentu, 3) Wnioski i interpelacye do punktu 2) — nie przyjmuję do wiadomości i zabraniam urządzenia w mowie będącego wiecu ze względu na nagminnie z większym **śmiertelnym wynikiem grasującą w Skolem epidemię szkarlatyny**, wobec czego wszelkie większe zebrania się ludności przyczyniłyby się bez sprzecznie do roznoszenia tej epidemii. — Przeciw tej rezolucyi wolno wnieść rekurs do c. k. namiestnictwa w ciągu dni 8, licząc od dnia następnego po dniu doręczenia tej rezolucyi za pośrednictwem tutejszego c. k. starostwa.

C. k. starosta *Porth.*

* * *

Tak tedy wygląda ostatni trick, jakiego się chwycił namiętny zwolennik kandydatury „narodowej“ Loewensteina — starosta Porth ze Skolego! Obu tych gentelmanów możemy zapewnić, że sztuka się tym razem nie powiedzie i Porth nie zaaportuje mandatu Loewensteinowi.

Temu zaś ostatniemu pogratulować należy „sposobów“, jakich się chwyta w namiętnej pogoni za nieuchwytną „fata morgana“, jaką się dlań stał po „19 czerwca“ mandat drohobycki! Nie pomogą rady serdeczne druha i przyjaciela „Kuby krwawego“, nie pomogą chuligańskie napady Icka Feuersteina.

Człowiek, za którym ciągnie się żałobny korowód mar z drohobyckich powstały cmentarzy — nie ma zaiste czego szukać więcej w społeczeństwie! *Z. Klem.*

„Rada narodowa“ zatwierdziła na okręg 27 Drohobycz-Turka-Bolechów-Skole kandydaturę dra Natana Loewensteina, na okręg 33 Złoczów-Zborów-Założce kandydaturę dra Władysława Dulęby.

Przegląd społeczny.

Zjazd metalowców. Cztery dni wiedeńskiego zjazdu Związku metalowców wypełniły referaty tow. Beera i Domesa o separatyzmie czeskim i dyskusya nad nimi. Przemawiali w niej przeważnie centralistyczni delegaci czescy, którzy wskazywali na to, że separatyści więcej oderwali robotników od organizacyi centralnej, niż zyskali dla swojej.

W czwartym dniu zjazdu we czwartek uchwalono jednogłośnie rezolucyę tow. Beera, stwierdzającą, że organizacya zawodowa, aby mogła przynieść korzyść robotnikom, musi być jednolitą, dlatego też „czeski separatyzm zawodowy zagraża poważnie interesom robotniczym. Jego zwalczanie na wszystkich polach musi być konecznem przykazaniem dla wszystkich robotników“.

Na tem zakończono obrady nad separatyzmem i przystąpiono do dalszego porządku dziennego.

Po ucieczce Siczyńskiego.

Nowe aresztowania.

W Stanisławowie zostali w czwartek rano aresztowani i osadzeni w więzieniu śledczem: lekarz **dr Roman Jarosiewicz**, były poseł do parlamentu, oraz Dymitr Witowski, słuchacz praw.

Do lwowskiej „Gazety wieczornej“ donoszą ze Stanisławowa, że w czwartek rano wezwano do sędziego śledczego dentystę dra Jarosiewicza i zawieszono nad nim areszt śledczy. Miano stwierdzić, że w krytycznym dniu Jarosiewicz był w Czerniowcach automobilem i stanął w hotelu, znikł na 36 godzin, potem znowu powrócił do hotelu, skąd odjechał do Stanisławowa. Razem z nim jechał słuchacz praw Witowski.

Korespondent „Słowa polskiego“ przedstawia sprawę tak, że w czwartek rano w Stanisławowie urzędnicy policyi czerniowieckiej i lwowskiej udali się do mieszkania dra Jarosiewicza. Przyznał on, że był w Czerniowcach, ale na dzień przed ucieczką Siczyńskiego, w odwiedziny u znajomych, których nazwiska nie chciał wymienić. Ponieważ samochód mu się zepsuł, wsiadł do pociągu pospiesznego do Stanisławowa. Na wykazanie swego alibi powołał kilku świadków.

Areszt miejski w Krakowie.

Skandaliczne stosunki.

II.

Należałoby więc nareszcie pomyśleć na seryo o budowie aresztów miejskich.

Magistrat płaci wysoki czynsz za ową śmierdzącą ruderę, o ile słyszałem 5000 K rocznie, a przy tegorocznem zakontraktowaniu na dalsze trzechlecie kwota czynszowa podniesioną została o 500 K. Oprócz tego wszelkie adaptacye, które pożerają minimum 1000 K rocznie.

Pan fizyk miejski jest bardzo gorliwym hygienistą, projektuje ciągle budowle rozmaitych zakładów dla zabezpieczenia zdrowotności obywateli miasta, lecz zakładem aresztów miejskich nikt z kompetentnych osób zaopiekować się nie chce; widocznie zakład ten został zapomniany przez Boga i ludzi.

Na aresztach miejskich sprawdza się co do joty przysłowie: „cudze widzicie pod lasem, a swojego nie możecie zobaczyć pod nosem“, bo częstokroć czyta się w prasie ostrą krytykę o przepełnieniu, o niechlujstwie w aresztach państwa rosyjskiego. Ale że tam takie porządki się znajdują, to nic dziwnego, gdyż porządki tamtejsze znane są całemu światu jako najgorsze, a państwo rosyjskie nie zalicza się jeszcze do państw kulturalnych, ale jak wygląda ze swymi aresztami miasto Kraków, które szczyci się przed całym światem swą wysoką kulturą? Jakiegoż rozczarowania doznaje człowiek inteligentny, obcokrajowiec, którego przypadkowo spotka nieszczęście, że dostanie się do aresztów miejskich „Wielkiego Krakowa“ i doświadczy na własnej sobie tej wysokiej kultury niechlujstwa, brudów, smrodów i różnych pasorzytów. Jak smutną opinię wynosi taki człowiek, idący w świat lub wracający do swego kraju, o sławnem mieście Krakowie!

Jeżeli już nie ze względów hygienicznych i porządkowych, to przynajmniej ze względu na opinię publiczną i światową powinna gmina czemprędzej zabrać się do wybudowania odpowiedniego domu i sprawienia należytych urządzeń.

Dotychczas, ile razy zaczęto myśleć cośkolwiek o budowie aresztów, myśli rozbijały się zawsze o brak na ten cel funduszów i placu pod budowę. Tymczasem jedno i drugie nazwać można zwyczajnym wykrętem. Bo pytam się, jaka to racyonalna gospodarka gminna, gdy płaci się 5000 K — względnie 5500 K rocznie, nadto ciągłe reparacye starej rudery wynoszą co najmniej 1000 K? Czyżby ta kwota nie wystarczyła na amortyzacyę zaciągniętej na ten cel pożyczki? A miasto miałoby raz na zawsze zdrowotne i hygieniczne areszty, nie musiałoby być komornikiem u żydów, którzy robią świetne interesy na gminie.

Kwestya braku placu pod budowę aresztów również nie da się usprawiedliwić. Gmina ma teraz bardzo dużo placów w różnych częściach miasta. Najodpowiedniejszym jednak byłby plac po prawej stronie ulicy Grzegórzeckiej, tuż za mostem kolejowym, gdzie obecnie są składy materyału drogowego budownictwa miejskiego. Ten plac jest najbliżej centrum miasta położony. Stąd byłoby blisko do wszystkich urzędów, z którymi zarząd aresztów ma agendy połączone, jakoto: magistrat, areszta policyjne, sądy, szpitale, a i stacya kolejowa, chociaż będzie nieco dalej zbudowaną, nie byłaby zbyt daleko.

Gdyby magistrat dokupił jeszcze kilka morgów gruntu tam położonego od ks. Augustyanów, mógłby tam wybudować kilka pawilonów dla zakładów również miastu bardzo potrzebnych, a nie mających tak samo należytego pomieszczenia, a mianowicie: schronisko brata Alberta i zakład dla nieuleczalnych chorych, mieszczący się obecnie w lichych i zbyt szczupłych barakach przy ul. Lubicz. Wszystkie wyż wymienione zakłady cierpią bardzo, tak na brak pomieszczenia, jak i na brak odpowiadających swemu celowi urządzeń.

Zatem należałoby raz naprawdę pomyśleć nad budową tych zakładów, gdyż wszystkie te zakłady nie odpowiadają nawet najskromniejszym wymogom hygieny, a swemi urządzeniami wprost urągają nazwie, jaką im nadano.

Na pierwsze jednak uwzględnienie zasługują areszta miejskie.

Demonstracya przeciw wojnie.

Jest rzeczą niezwykle pouczającą, obserwować, jak współczesna Międzynarodówka socyalistyczna ze swymi kongresami i biurem staje się coraz to bardziej sprężystą i energiczną i odbywa ewolucyę ku nowym formom pracy i organizacyi. Tak, jak międzynarodowe organizacye zawodowe pod naporem zorganizowanego kapitału są wprost zmuszone się koncentrować i spoiściej się łączyć, tak samo w sferze walki politycznej jednolita polityka kapitału międzynarodowego i zbrodnicze awantury kolonialne imperyalistów wszelkiego rodzaju zmuszają Międzynarodówkę do akcyi na szeroką skalę zakrojonej, do akcyi międzynarodowej o szerokim rozmachu.

Najlepszym przykładem — akcya naszego biura w sprawie polityki kolonialnej i niebezpieczeństwa wojny, spowodowana aferą marokkańską i tripolitańską.

Donosiliśmy w swoim czasie o licznych zgromadzeniach, protestujących przeciw wojnie, a odbytych w całej Europie. I krakowski nawet proletaryat nie pozostał na uboczu przy tym odruchu robotniczym, uchwalając ubiegłej niedzieli przez aklamacyę rezolucyę przeciw wojnie i barbarzyństwom włoskim.

W tejże sprawie zajął stanowisko także proletaryat Berlina na 12 zgromadzeniach, odbytych ubiegłej niedzieli, przy współudziale zagranicznych towarzyszów-gości: przewodniczącego i sekretarza biura tow. Vanderveldego i Huysmansa (Belgia), francuskiego deputowanego tow. Alberta Thomas'a i dwóch posłów austryackich tow. Rennera i Winarskiego. Gościom zgotowali towarzysze berlińscy serdeczną owacyę i gorącymi oklaskami witali nawoływania mowców do międzynarodowej solidarności, do powszechnego pokoju.

Między innemi tow. dr Renner, wskazując na stosunki nasze austryackie, stwierdził, że tu w Austryi mamy nie monarchię, lecz raczej „diarchię“, gdyż panujących jest dwóch; wpływa bowiem i w Austryi na bieg polityki następca tronu z Belwederu. Schönbrunn z jednej, Belweder z drugiej strony. I w Austryi też mówią o partyi wojennej, grupującej się około następcy tronu. Mamy i w Austryi swych podżegaczy wojennych i patryotów płyt pancernych. Najsilniejszym powodem przygotowywanej w swoim czasie wojny ze Serbią było to, że Serbowie nie chcieli kupować armat, któremi mieli strzelać do Austryaków, od austryackiego przedsiębiorstwa Skoda. Naturalnie akcyonaryusze firmy Skoda, znajdujący się w Izbie panów, popadli wobec tego w stan najwyższego oburzenia patryotycznego. (Wesołość). Wówczas tow. Adlerowi (Brawa) udało się zyskać parlament dla sprawy pokoju, a znowu w serbskim parlamencie wypowiedział się za pokojem jedyny tow. Kaclerowicz. (Oklaski).

Następnie nazwał tow. Renner wojnę włosko turecką jednem z największych niebezpieczeństw dla pokoju Europy. Proletaryat stał się teraz najsilniejszą partyą; powinien tedy rzucić okiem poza granicę i baczyć, co się dzieje na teatrze polityki wszechświato-

wej. Albowiem, jeśli miast spokojnej pracy kulturalnej zwyciężą mordercze plany wojenne, wówczas w krótkim czasie to wszystko, co z takim trudem zbudowaliśmy, zostanie pogrzebane pod olbrzymią górą trupów. (Poruszenie).

Na wszystkich 12 zgromadzeniach berlińskich jednogłośnie przyjęto rezolucyę, stwierdzającą, iż współczesna gospodarka celna i kolonialna stworzyła epokę wojen kolonialnych i ciągłego niebezpieczeństwa wojny europejskiej; piętnującą zuchwałe naruszenie pokoju przez Włochów i morderstwa wojenne; wreszcie konstatującą, że dalsze istnienie gospodarki kapitalistycznej oznacza permanencyę drożyzny i niebezpieczeństwa wojny.

KRONIKA.

Kraków, 17 listopada.

Nowiny krakowskie.

Kasa zamówień w Europie a u nas. Od jednego z naszych prenumeratorów otrzymujemy następujące uwagi: Gdziekolwiek w Europie jest teatralna kasa zamówień, tam publiczność, ustawiając się rzędem, dochodzi do kasy od prawej strony. Ten, który w danej chwili znajduje się naprzeciw kasyerki, zamawia czy kupuje bilet, poczem lewą stroną odchodzi; wtedy bilet kupuje jego sąsiad od prawej strony, potem tegoż sąsiad od prawej strony i tak dalej. Tak więc wszyscy czekają w milczeniu, aż przyjdzie ich kolej, ale też każdy wie, że i jego kolej nadejdzie.

Inaczej w Krakowie na placu Maryackim. Wypełniający sklep kasy zamówień tłum młodocianych przeważnie osób obojga płci zachowuje się tak, jak tłum przekupniów, z których każdy wciąż w kółko wykrzykuje te same wyrazy, ustawicznie zachwalając swój towar; każdego z nich trapi obawa, że gdyby zamilknął choć na chwilę, to jużby go ubiegła konkurencya. Podziwiać należy kasyerkę, że wśród tego oszałamiającego zgiełku głosów ludzkich wogóle urzędować potrafi.

Czas już, żeby temu kres położyć. Należałoby ustawić balaski, zmuszające publiczność do formowania się w rząd, a jednostki odzywające się, zanim na nie kolej przyszła, skarcić albo wyprosić z lokalu. Chybaby w ten sposób udało się wkońcu wychować źle wychowaną publiczność.

Kraków w cyfrach. Według sprawozdania miejskiego biura statystycznego ruch ludności w miesiącu lipcu b. r. przedstawia się jak następuje:

Małżeństw zawarto 115. Urodziło się żywo 368 (chłopców 194, dziewcząt 174), ślubnych 278, nieślubnych 90, nieżywo 22

Zmarło ogółem 348 (Krakowian 256, obcych 92, mężczyzn 196, kobiet 152). Ze względu na przyczynę śmierci zmarło na choroby dróg oddechowych 34 Krakowian, na gruźlicę 53, na choroby organiczne serca 21, na nowotwory 19, na koklusz 1, na odrę 2, na szkarlatynę 3, na tyfus brzuszny 2, 45 dzieci na nieżyt żołądka.

W lipcu zaszło w Krakowie 135 wypadków zachorowań zakaźnych (nie licząc 44 obcych, leczonych w szpitalach). Na odrę zapadło 22 na koklusz 27, na dyfteryę 13, na szkarlatynę 39, na ospicę 11, na różę 3, na tyfus brzuszny 7, na jaglicę 6.

Zmian w stanie posiadania realności zaszło 99, z czego 91 przez kontrakt kupna.

Na targowicę miejską spędzono ogółem 7720 sztuk bydła, z czego 2257 sztuk bydła grubego, 2154 cieląt, 3287 sztuk trzody chlewnej. Z ogólnej tej cyfry sprzedano do Krakowa ogółem 6195 sztuk bydła (1402 bydła grubego, 1942 cieląt, 2832 trzody chlewnej).

Samobójstwo. Dziś nad ranem odebrał sobie życie w jednym z hotelów Jan Berezowski. Przewieziony do szpitala zmarł.

Aresztowano dwóch włamywaczy pruskich, Jana Mojego i Józefa Warwasa. Znaleziono przy nich 20 zegarków i inne rzeczy.

Z Rady miejskiej w Podgórzu. Rada miejska w Podgórzu dokonała na wczorajszem posiedzeniu wyboru komisyi budżetowej, w skład której wszedł między innymi tow. dr Bobrowski. Poczem uchwaliła Rada w myśl wniosku tow. dra Bobrowskiego objąć w zarząd miasta wywóz śmieci z Podgórza prowizorycznie na jeden rok kosztem 10 000 K. Wreszcie wydzierżawiła Rada Piekarni Ludowej jednę jatkę miejską na sprzedaż chleba za czynszem 50 h miesięcznie.

Chór Robotniczy w Podgórzu urządza w miesiącach letnich 1912 roku wycieczkę 2 do 4dniową do Zakopanego dla zwiedzenia Tatr.

W wycieczce mogą wziąć udział tylko ci towarzysze i towarzyszki, którzy są zdolni do całodziennej pieszej drogi i wytrzymali na trudy podróży.

Koszta na osobę wyniosą 20 koron, które co tydzień częściowemi ratami po 60 h — wliczając w to i bieżący tydzień — składać można do przechowania w kasie Chóru Robotniczego w Podgórzu na ręce tow. Kowalskiego Tadeusza w środy, piątki i soboty od godz. 8 do 10 wieczór w Domu Robotniczym w Podgórzu, plac Serkowskiego l. 11, lub w administracyi „Naprzodu“ codziennie prócz niedziel i świąt od 9 do 12 w południe i od 4 do 7 wieczór.

Dalsze szczegóły podamy później.

Podgórze, 14 listopada 1911.

Za komisyę wycieczkową Chóru Robotniczego w Podgórzu:

T. Kowalski, J. Thorn, Dr. E. Bobrowski.

Zarząd Towarzystwa Domu Robotniczego w Podgórzu składa serdeczne podziękowanie za udział w wieczorze listopadowym tow. B. Limanowskiemu, p. Jarszewskiej, artystce teatru miejskiego, p. Hendrychównie, artystce opery, prof. A. Ludwigowi i prof. Lipskiemu, oraz Chórowi Robotniczemu, zaś magistratowi m. Podgórza za bezpłatne użyczenie sali Rady miejskiej. *Dr E. Bobrowski, Jan Jaworski, Józef Lasoń.*

Z posiedzenia Rady gminnej w Rakowicach. W środę 15 b. m. odbyło się posiedzenie Rady gminnej, na którem uchwalono na budowę szkoły w Rakowicach zaciągnąć pożyczkę w kwocie 24.000 K.

Delegatem do Rady szkolnej wybrano radnego Andrzeja Banachowicza.

Syndykiem gminy (bezpłatnym) mianowała Rada adwokata dra Zelta.

Do uzupełnienia ksiąg gruntowych wybrała Rada 2 mężów zaufania Biernacika i Banachowicza.

Wreszcie uchwaliła Rada gminna zwrócić się do geometry powiatowego, by w najkrótszym czasie odmierzył pola gminne. Za starych Rad, które majątku gminnego nie pilnowały, bardzo wielu (prawie co drugi) obywateli przywłaszczyło sobie kawałeczki gruntu gminnego, tak, że około 13 morgów gruntu kawałeczkami zostało zabranych przez właścicieli sąsiednich gruntów; gmina z tych gruntów płaciła podatek, a nie miała żadnego dochodu. Wniosek o odebranie tych gruntów wadliwym posiadaczom Rada gminna przyjęła mimo protestu niektórych naszych przeciwników, którzy podobno mają dość dużo tego gruntu gminnego!

Było to jedno z tych posiedzeń, na którem nasi towarzysze prali brudy starej niedołężnej Rady!

— **Odczyty Cezarego Jellenty.** Tow. Bratniej pomocy uczniów Akademii sztuk pięknych prosi nas o przypomnienie, że w niedzielę 19 listopada w gmachu Akademii sztuk pięknych (pl Matejki) o godz. 6 wieczorem odbędzie się pierwszy odczyt p. Cezarego Jellenty p. t. „Assyż, św. Franciszek i Giotto“. Bilety po 2 K i 1 K do nabycia przy wejściu na salę.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, w piątek o godz. 7 wieczorem wykład p. Henryka Kołodziejskiego: „Filozofia Dawida Hume'a“.

— **Repertuar teatru miejskiego:**

Piątek: „Kobieta i pajac“.
Sobota: „To samo“, dramat w 3 aktach Leopolda Staffa.
Niedziela po południu: „Nieznajomy tancerz“ (pół ceny).
Niedziela wieczór: „Zaczarowane koło“ (występ p. S. Wysockiej).
Poniedziałek: „Kobieta i pajac“.

Z kraju.

Strzały do policyantów. W Polskiej Ostrawie w nocy z 15 na 16 b. m. zauważył policyant podejrzanego człowieka i chciał go zatrzymać. Ten jednak strzelił i zabił policyanta Schenka, a ciężko zranił policyanta Lubowskiego, który nadbiegł z pomocą.

Strzały przy aresztowaniu. W Libiążu zauważył 16 b. m. żandarm jakiegoś podejrzanego człowieka, który na widok jego dał strzał z rewolweru. Żandarm jednak ubezwładnił go i odprowadził do sądu w Chrzanowie.

Ze świata.

Potrójne morderstwo i samobójstwo. Wczoraj po południu w Wiedniu praktykant sądowy dr Matkovich zjawił się w mieszkaniu pensyonowanego szefa sekcyi ministerstwa sprawiedliwości Holzknechta i z zemsty za to, że mu odmówiono ręki córki, strzelił z rewolweru do 21-letniego syna Holzknechta Roberta, 17 letniego Jerzego i 24 letniej córki Maryi. **Jerzy i Marya zginęli na miejscu, Robert wkrótce po wypadku.** Potem **morderca odebrał sobie życie również strzałem z rewolweru.** Przybył on do mieszkania w chwili, kiedy rodziców nie było w domu, tylnemi drzwiami, tak, że wejścia jego nawet służąca nie zauważyła. Matkovich, syn pensyonowanego listonosza, był nauczycielem u Holzknechta i praktykował w sądzie wiedeńskim.

Tajemniczy dramat rosyjsko-londyński. W Londynie znaleziono w domu przy ul. Guillord street trupa osoby 26 letniej, zapisanej pod nazwiskiem miss Russel. Na łóżku zmarłej leżała pusta butelka z napisem: Trucizna. Ta panna Russel była guwernantką w rodzinie rosyjskiej Łopuchinów, znanej z tajemniczego wydarzenia, jakie miało miejsce w Londynie 24 października 1907 roku. Tego dnia panna Barbara Łopuchin, córka b. naczelnika departamentu policyi rosyjskiej, zniknęła nagle po wyjściu z teatru Aldwych razem ze swoją siostrą oraz miss Russel. W tydzień potem nagle Barbara Łopuchin ukazała się w jednym z domów na Woburn-Place. Szczególną tę historyę policya londyńska zatuszowała i prasa nie otrzymała o niej żadnych wskazówek.

Obecnie jedyną informacyą, jakiej policya udziela w sprawie znalezionych zwłok, jest krótkie oświadczenie: „nie mogliśmy jeszcze stwierdzić identyczności panny Russel“. — W Londynie wyrażają zdziwienie, że policya angielska nie mogła znaleźć żadnych informacyj, dotyczących jednej z głównych osób, które uczestniczyły w tajemniczem zniknięciu Barbary Łopuchin w r. 1907. Informacye londyńskie twierdzą, że Łopuchina została w Rosyi skazaną za „wydanie tajemnic policyjnych“.

SALON SZTUKI w salach magazynu fortepianów firmy B. GABRYELSKA, Rynek 35 (Krzysztofory), **MONA LIZA** (GIOCONDA), kopia ze sławnego obrazu LEONARDA DA VINCI pędzla J. Januszewskiego, wystawiona na krótki czas. — Wstęp w poniedziałki 1 K, w inne dni 60 h. W niedziele i święta salon zamknięty.

Z literatury i sztuki.

„O przyszłość Rapperswilu“. Pod tym tytułem wyszła dziś z druku nakładem wydawnictwa „Życie“ w Krakowie obszerna broszura Stefana Żeromskiego. We wstępie tej broszury, zatytułowanym „Towarzystwo przyjaciół Rapperswilu“, proponuje Żeromski szereg reform, którym uledz powinno Muzeum Narodowe w Rapperswilu, aby odpowiadało swojemu zadaniu. Resztę broszury wypełnia udowodnienie zarzutów, podniesionych przeciw zarządowi Muzeum Rapperswilskiego. Dowody przytacza Żeromski jasno, zwięźle, logicznie, opiera je na faktach, naocznych świadectwach i dokumentach, których przytacza cały szereg. Broszurę Żeromskiego wkrótce szerzej omówimy.

Koncert „Lutni“. Od zeszłorocznego występu w „Faust-symfonii“ Liszta, którym się sympatyczna drużyna tak dzielnie spisała, wolno nam przykładać do jej produkcyj wyższą miarę artystyczną, a wynik mimo to dodatnim pozostaje i postępem ciągłym do tego zachęca. Prócz szeregu pieśni, wcale łatwością partycyi się nie odznaczających, usłyszeliśmy pod batutą dyr. Steibelta Liszta: Gaudeamus igitur, utwór miły przez swą pogodę, lekkość i prawie swawolną wesołość. Tutaj rozwinął też chór najwyraźniej znaczny temperament, który się u niego wyrobił, nie czyniąc uszczerbku czystości i pewności brzmienia. Solistami byli: znany nam również z roku zeszłego tenor dr Jendl, który odśpiewał ładnie z chórem i orkiestrą „Modlitwę Turków“ z opery „Wanda“ Döpplera i „Wiosenne tchnienie“ Loti'ego. P. Hendrichówna wykonała większy ustęp (Balladę) z „Goplany“ Żeleńskiego, a w drugiej części szereg pieśni nowoczesnych (R. Strauss, H. Wolf, Szymanowski, Żeleński), zmuszona oklaskami do naddatków.

Programu dopełniła orkiestra 13 p. p. z dyr. Hockiem, wykonując trzy drobnostki orkiestralne Walewskiego i Debussy'ego „Suitę“, miłą, wdzięczną, ale płytką. Ciekawem jednak może być porównanie jej ze słyszaną w lecie operą Nongnesa „Quo vadis“. Tak złośliwy chochlik lubi czasami kompozytorom płatać figielki i niechcący odsłonić niedyskretnie źródło natchnienia. Porównanie ciekawe i zabawne, czy dla twórcy opery pożądane, to rzecz inna... *T. Ch.*

TELEGRAMY

z dnia 17 listopada.

Rusyfikacya kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Petersburg. Rada ministrów uchwaliła przedłożyć Dumie projekt ustawy w sprawie upaństwowienia kolei warszawko wiedeńskiej, przyczem wskazuje na strategiczne znaczenie tej kolei.

Rosya wysyła wojsko do Persyi!

Petersburg. Ponieważ rząd rosyjski nie otrzymał odpowiedzi na notę wystosowaną do rządu perskiego zarządzono koncentracyę wojska między Kaslinem a Teheranem.

Trzęsienie ziemi.

Medyolan. Wczoraj o godz. 10·30 w nocy odczuto tu trzęsienie ziemi, które trwało kilka sekund. Także z innych sąsiednich miejscowości donoszą o trzęsieniu.

Berlin. Tu jak i w wielu innych miastach niemieckich, między temi w Erfurcie, Strassburgu, Monachium, Frankfurcie nad Menem, odczuto wczoraj wieczór kilka sekund trwające trzęsienie ziemi. W Stuttgarcie trzęsienie było najsilniejsze. W pokojach poruszyły się i nawet spadały ze ścian przedmioty. Wielu mieszkańców uciekło na ulice. — Także we Frankfurcie nad M. trzęsienie ziemi było silne. Niektóre domy wykazują rysy. Mieszkańcy napół ubrani wybiegli na ulice.

Wojna włosko-turecka.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi z Tripolisu: W nocy z środy na czwartek panowała burza. Turcy nie podjęli żadnej akcyi. Brak wiarygodnych wiadomości, któreby tłómaczyły, dlaczego po ostatnich atakach nastąpiła zupełna bezczynność Turków.

Rzym. Ag. Stefaniego oświadcza, że wiadomość „Tribuny“, iż włoska flota pojawiła się w Dardanellach, jest fałszywą.

Konstantynopol. Wczoraj po południu zebrała się nadzwyczajna rada ministrów w sprawie Tripolisu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **W stow. „Postęp“ w Krakowie** (ul. Krakowska 25, I. p.) urządza Uniwersytet ludowy i komisya oświatowa „Postępu“ w piątek 17 b. m. o godz. 7½ wieczorem wykład dra Maurycego Kapelinera: „O chorobach wenerycznych“. (Wstęp tylko dla dorosłych).

* **W Stowarzyszeniu handlowców w Krakowie** (ul. Grodzka 69) urządza Uniwersytet ludowy w piątek 17 b m. o godz. 8 wieczorem wykład p. K. Czapińskiego: „O teoryach bezpaństwowych“.

W sobotę 18 b. m. o godz. 3 po południu wykład p. Henryka Kołodziejskiego: „Co to jest myślenie“.

* **W Stowarzyszeniu młodocianych robotnic w Krakowie,** przy ul. Sebastyana 15, urządza Uniwersytet ludowy w piątek 17 b. m. o godz. 8 wieczorem wykład p. J. Fischlera: „Ziemia i słońce“.

W sobotę 18 b. m. o godz. 3 po południu wykład dra A. Wróblewskiego: „O wartości życia ludzkiego“.

* **Dla Stowarzyszenia krawców w Krakowie** urządza Uniwersytet ludowy w sobotę 18 b. m. o godz. 12 w południe zwiedzanie Muzeum Narodowego. Punkt zborny przy wejściu do Muzeum.

* **Staraniem komitetu robotników i robotnic fabryki tytoniu w Krakowie** odbędzie się w sobotę 18 b. m. **zabawa jesienna** w salach Związku stow. rob., ul. Filipa 2, II. p. Początek o godz. 8½ wieczorem. Program nader urozmaicony. Komitet.

* **Towarzystwo Domu Robotniczego w Podgórzu** urządza w salach Domu Robotniczego (plac Serkowskiego 11) w sobotę 18 b m **zabawę taneczną.** Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp z garderobą 70 h.

* **Wiedeń.** Konferencya partyjna odbędzie się w niedzielę 19 b. m. o godz. 3 po południu w sali Związku stow. rob., XX. Wintergasse 29, mezanin 3, na porządku dziennym: 1. XII. kongres P. P. S. D. we Lwowie. 2. Organizacya kobiet. 3. 3. Wnioski. Wstęp tylko za okazaniem legitymacyi partyjnej.

* **Wiedeński** oddział Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza odbędzie we wtorek 21 b. m. w lokalu VI. Weebgasse 45 (róg Mariahilferstrasse, kawiarnia), zwyczajne walne zebranie z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie ustępującego zarządu. 2. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej. 3. Wybór nowego zarządu 4. Wolne wnioski i interpelacye.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 1328.